Nr 21. Kraków, 27 Maja 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Dzieje narodu polskiego.

Bolesław Chrobry.

(Ciąg dalszy).

Pokonanie Prusaków, zdobycie *Gdańska*. — Zawojowanie Pomorza. — Chwila wypoczynku. — Wojna z Połabianami.

Pomorzanie spodziewali się napadu Bolesława z tej strony, z której zwykle Polacy dostawali się na Pomorze, i w tę stronę skierowali swoje siły. Bardzo się pomylili. W tę stronę wysłał Bolesław tylko trochę wojska, które przyszło na granicę, ale nie myślało nawet wkraczać do ziemi pomorskiej. Sam z wielkiemi siłami puścił się ku wschodowi i dążył ciągle w tym kierunku. Poganom nie mogło się to w głowie pomieścić, długo też naradzali się, co to ma znaczyć? Niektórzy przebąkiwali, że Bolesław przestraszył się ich, zostawi w spokoju Pomorze, a na Ruś uderzy. Ale temu nie bardzo kto chciał uwierzyć. Najlepiej podobało się wszystkim zdanie wróżbitów. Ci mówili, że ten pochód Bolesława udany. „Chce on nas od głównej drogi odciągnąć. Jeżeli puścimy się także ku wschodowi, wpadną do kraju ci, co na granicy stoją; on także prędko wróci i za nimi wkroczy. Nie uda mu się fortel, zostańmy na miejscu i czekajmy“. Na tem stanęło, nie ruszali się z miejsca i czekali.

Mija dzień za dniem, a Bolesława, jak nie widać, tak nie widać. Nie sprawdzają się jakoś przepowiednie wróżbitów. Nagle wieść straszna biegnie od wschodu na zachód wzdłuż Pomorza: „Bolesław ciągnie na Prusaków, żeby ich zbić i nie dać się im połączyć z nami. Jeżeli im do tego Gdańsk weźmie, przeklną nas na wieki“.

Wieść była prawdziwa. Tylko w głupiej głowie wróżbitów mogła się wylądz myśl o jakimś fortelu. Na tę wieść rzucili się Pomorzanie ku wschodowi na ratunek Prusakom, ale za późno. Za późno spostrzegli się i Prusacy. Na obronę Gdańska wyruszyła tylko licha garstka wojska, źle uzbrojonego. Konnica polska sploszyła to, jak dzikie ptactwo, poczem Gdańsk jeszcze tego samego dnia szturmem wzięto.

Za czasów Bolesława nie był on taki, jak dziś, ale już wtedy słynął z zamożności. Tutaj zajeżdżali kupcy z całego świata: ze wschodu, zachodu, południa i północy. Jedni przywozili tu drogie materye, różne wyroby ze złota, srebra i drogich kamieni, a kupowali bursztyn; drudzy dostawiali pięknych, rycerskich strojów i broni, a zabierali polskie zboże, które tu galarami spławiano, polskie płótna mocne i trwałe, skóry wilcze, lisie, niedźwiedzie, baranie i, Bóg wie, jakie. Kto miał Gdańsk, ten był pan wielki, bo od wszystkiego, co tu przywożono i co stąd zabierano, kazał sobie porządnie płacić. Zabrać takie miasto dla Polski, znaczyło tyle, co z całym światem ją związać, wielkie skarby dla niej pozyskać, a Prusakom jakby serce z piersi wydrzeć.

Nic też dziwnego, że Prusakom żal było strasznie Gdańska, że rozsierdzeni do żywego zebrali wojsko i jeszcze raz przeciw Bolesławowi wyruszyli, żeby go stąd wypędzić. Napróżno. Bolesław rozbił ich w puch, jeszcze część armii swojej za Wisłę przeprawił i kraj im wszerz i wzdłuż ogniem i mieczem spustoszył, wiele ludzi w niewolę uprowadził i skarbów moc zabrał, a na znak, jak daleko sięga granica Polski, kazał w rzece Ossie, co z prawego brzegu wpada do Wisły, bić żelazne słupy.

Tak wyszli Prusacy na konszachtach z Pomorzanami, teraz na samych Pomorzan przyszła kolej.

W Gdańsku ustanowił Bolesław swój rząd, zostawił silny oddział wojska dla zabezpieczenia miasta, jeżeliby Prusacy chcieli jeszcze szczęścia spróbować, i zwrócił się całą siłą ku zachodowi wzdłuż Pomorza. Pomorzanie skierowali ku niemu wojska, na gwałt ubezpieczali miasta i zamki i wyprawiali raz po raz gońców do Połabian z prośbą o pomoc. Połabianie nadsyłali małe oddziały, obiecywali więcej, ale na tem się skończyło, bo ktoś im doniósł, że cesarz niemiecki wojnę przeciwko nim postanowił. Bolesław tymczasem bez ustanku posuwał się naprzód z ogromem swego wojska, któremu nie oprzeć się nie mogło. Po kilku krwawych

bitwach, które skończyły się zupełnem zwycięstwem Polaków, zapanował na całem Pomorzu przestrach okropny. Miasta i zamki zaczęły się poddawać, wsie gorzały. Wnet i książęta jeden po drugim przybywali do króla polskiego, przysięgając mu poddaństwo, daniny i wierność, jeżeli zostawi ich przy życiu. Najwinniejszych karał Bolesław śmiercią, innych do łaski swojej przyjmował, ale bezustannie szedł naprzód, dopóki całego Pomorza nie zawojował, pod swoje panowanie nie zabrał i rządów swoich tam nie zaprowadził. Rok cały zeszedł prawie Bolesławowi na tej wojnie, która Polsce przyniosła wielkie korzyści. Gdańsk sławny i bogaty, całe Pomorze z tyloma tysiącami ludzi, miast i wsi — wszystko to stało się własnością Polski. Ale to nie jedyna korzyść. Nadewszystko cenny i pożądany był spokój z tej strony i otworzenie drogi dla wiary Chrystusa.

Choć naród nasz mało był jeszcze wtedy oświecony, zrozumiał przecież, jak wielkich rzeczy dokonał Bolesław, i wszędzie wylegał ze wsi, z miast i zamków, witając go, jak ojca, kiedy z wojskiem do domu wracał z pomorskiej ziemi. Wojsko było także uradowane, choć rok cały na takiej poniewierce spędziło. Cieszyło się, bo jeszcze nie widziało i nie miało takiego wodza i pana, jak Bolesław. Gdzie on, tam, choćby było najgorzej, nieprzyjaciel zbity, a wojsko ma, czego tylko dusza zapragnie. Jeden też głos był między wojskiem: „Z takim wodzem i panem iść, choćby na kraj świata, i wojować, choćby całe życie".

W Gnieźnie, bo tu zwyczajnie Bolesław mieszkał, rozpoczęły się teraz na dworze Bolesława wspaniałe uczty dla dowódców i wojska, którym naród wydziwować się mógł, a prócz tego rozdawanie nagród dla tych, co się w wojnie odznaczyli. Jedni dostawali podarunki w srebrze i złocie, drudzy pola i lasy i ludzi, których zabrano w niewolę w Prusach i na Pomorzu. Niejeden poszedł na wojnę biednym chudziną, a wracał panem. Prawda, że stracił nogę albo rękę; prawda, że niejeden miał tyle blizn na ciele, ile włosów na głowie, ale za tę krew przelaną w sprawie całego narodu, otrzymywał dobra i ludzi, którzy w nich pracować mieli; dobra, które potem przechodziły na dzieci i uszczęśliwiały ich całe wieki, a może i dziś jeszcze uszczęśliwiają. Dobrami i skarbami obdarzał wspaniały Bolesław także wdowy i sieroty po tych, co, mężnie walcząc, kładli za ojczyznę życie na polu walki.

Nie martwiło się też wojsko, kiedy się dowiedziało, że z wiosną, skoro tylko wody spłyną i błota obeschną, pójdzie na nową wojnę. Bolesław nie mówił przeciw komu, ale wszyscy przeczuwali, że teraz Połabianie dostaną po skórze. Im się to należy za konszachty z Pomorzanami, oni muszą doświadczyć ręki Bolesławowej, bo inaczej będą podjudzali Pomorzan przeciw Polsce, nie będzie z tej strony spokoju, zmarnieje owoc krwawej wojny z Pomorzem.

Przeczucie nie omyliło ani wojska, ani narodu. Cesarz niemiecki (zwał się *Otton Trzeci*, bo przed nim było dwóch Ottonów cesarzami niemieckimi) postanowił rzeczywiście wojnę z Połabianami, jak się o tem Połabianie skądś dość wcześnie dowiedzieli. Rozumiejąc jednak dobrze, że wojna nie pójdzie łatwo z tym bardzo bitnym, pogańskim narodem, zaprosił Bolesława, żeby na nich od wschodu uderzył, kiedy jego wodzowie roz-

Doskonałe lekarstwo.

(Dokończenie.)

W drugim tygodniu ani na chwilę nie opuszczał swojej zagrody; roboty było wszędzie bez miary, a młynarz, rozpatrzywszy się po trzeźwemu około siebie i spostrzegłszy, co się z jego gospodarstwem zrobiło, zrozumiał odrazu, że jakby tak dalej iść miało, to zejdzie na dziady. Obudziła się w nim dawniejsza skrzętność, oszczędność i pracowitość, więc ze wszystkich sił wziął się do naprawienia złego i o karczmie zapomniał.

Choć Zuch już kilka tygodni nie pił i nie waryował, przecie Tereska, skoro się pierwsza butelka lekarstwa skończyła, poszła po drugą, aby każdej chwili mieć ten wyborny środek pod ręką.

Pan doktor ucieszył się bardzo, że jego lekarstwo takie skuteczne i dając młynarce drugą flaszkę, zalecił, aby w razie potrzeby zaraz je w usta brała.

Minęły trzy kwartały; w domu Zuchów zmieniło się wszystko do niepoznania. Mateusz przestał chodzić karczmy i pić, pracował i zabiegał po dawnemu, a pijaków teraz dopiero nie cierpiał z całej duszy, bo mu własny upadek przypominali. Razem z poprawą zaczął wracać dobrobyt, szacunek i miłość ludzka. Tereska odzyskała dawną wesołość i mowność, tylko z mężem nigdy się nie sprzeczała, bo tak nawykła do milczenia, że, skoro go ujrzała w złym humorze, zaciskała zęby i wychodziła z izby. Młynarz kochał i szanował teraz żonę więcej jeszcze, niż w pierwszych czasach po ślubie i ze wszystkich sił hamował swoją przyrodzoną żywość i gorączkę. Szczęście więc zajaśniało małżonkom na nowo, tem bardziej cenione i milsze, że poznali się na wartości świętej zgody i miłości.

Ludzie, jak pierw pijaństwu, tak teraz poprawie Mateusza się dziwowali i różne robili domysły; wypytywali nawet Tereskę, ale ta milczała uporczywie, nie dając znać po sobie, co myśli, jakby się około niej nic nie zmieniło.

Dopiero w późnej jesieni, w wigilię św. Marcina, wyjęła najtłuściejszą gęś ze sadza, wpakowała ją do

poczną ich bić od zachodu. Bardzo były na rękę Bolesławowi te zaprosiny cesarskie, bo wiedział, że Pomorza nie utrzyma na wodzy, jeżeli nie przetrzepie Połabian. Chętnie też zgodził się z cesarzem i, skoro tylko nastała dobra pora, ściągnął wojsko i znowu wyruszył w pole. Wojska było jeszcze więcej, niż poprzednio, bo teraz i Pomorze musiało wyruszyć z Bolesławem na tych Połabian, z którymi się niedawno bratało!

Jak powódź jaka, która wszystko zalewa i ze sobą unosi, posuwał się teraz Bolesław bez przerwy wzdłuż morza Baltyckiego krainą Połabian. Staczał ciągle zacięte bitwy, zdobywał warowne zamki, bogate miasta i zabierał skarby, których dość było, zwłaszcza po świątyniach pogańskich i po warownych zamkach książąt połabskich. Połabianie bowiem tak samo, jak Pomorzanie, nie mieli jednego monarchy i jednego państwa, ale wielu książąt i wiele państewek. Książęta ci tak samo, jak pomorscy, poddawali się Bolesławowi jeden po drugim, składali bogate dary, obiecywali dozgonną przyjaźń i daniny coroczne.

Tak posuwał się Bolesław aż do rzeki Łaby, gdzie spotkał się z wojskami cesarskiemi, które także bijąc Połabian, tutaj dotarły. Obadwa wojska stanęły niedaleko od siebie i pozdrowiły się głośnemi okrzykami. Bolesław z najznakomitszymi rycerzami wyjechał konno przed wojsko, wodzowie niemieccy pospieszyli ku niemu, przywitali go uprzejmie, a wojska znowu podniosły głośne okrzyki.

Od ostatniej wojny z Mieczysławem nie widzieli Niemcy polskiego wojska. Aż oniemieli z podziwu, kiedy je teraz zobaczyli. Zaledwie trzydzieści lat minęło, jak Polska się ochrzciła, a jakże się już na lepsze zmieniła, jakiej potęgi nabrała! Kto w Polsce za pogańskich czasów widział tak wielkie, tak wyćwiczone, tak dobrze uzbrojone wojsko! Bieda będzie wielka, pomyślał sobie może niejeden z wodzów niemieckich, jeżeli kiedy przyjdzie nam zmierzyć się z tym królem i z tem wojskiem: ach! konnica, co za wspaniała konnica!

Nie wiadomo nam dobrze, czy te ziemie połabskie, które Bolesław podbił, do państwa swojego przyłączył, ale to pewna, że mu książęta tych ziem daniny płacili, i Pomorzan przeciw Polsce nie podjudzali, a tego tylko właśnie pragnął Bolesław. *(C. d. n.)*

Kazimierz Brodziński.

(Dokończenie).

Matka, usłyszawszy śpiew, otwarła drzwi i mile zaprosiła gości do chaty. Wtedy stary Jan, kazawszy Wiesławowi przypić miodu do Haliny, jako stary każe obyczaj, w pięknej, długiej przemowie oświadczył matce, że Wiesław pragnie poślubić jej córkę Halinę, którą bardzo upodobał sobie; przytem nie zapomniał wspomnieć o pięknych przymiotach młodziana i o poczciwości domu, w którym się jak syn wychował. Mądra mowa swata podobała się wszystkim, a zacna gospodyni ucieszyła się bardzo, że Bóg tak szczęśliwy los darzy Halinie; lecz wyznała szczerze, że dziewczyna jest biedną sierotą, bez rodziny, ojca, matki, bo tylko jej przybraną córką; opowiedziała dalej, że w czasie wojny

---

koszyka i poszła do miasteczka, prosto do mieszkania młodego lekarza.

Ledwo stanęła na progu, doktor poznał ją zaraz i zapytał z uśmiechem:

— A jakże tam waszemu, młynarko, czy znowu po lekarstwo?

— A gdzie zaś, wielmożny panie! Mój zdrów, jak rzepa! Dyć druga butelka jeszcze nietknięta stoi w skrzynce. Ja tu dziś przyszłam niby....

— To mnie bardzo cieszy — przerwał doktor — że wasz mąż wyleczony. Ale dobrze, żeście przyszli, bo mam wam tu coś do oddania.

Tu pan doktor otworzył biurko i wyjąwszy dwa dukaty, rzekł, podając je Teresce:

— Oto wasze pieniądze, kobietko; kiedy młynarz już zdrów zupełnie i wy lekarstwa brać nie potrzebujecie, to wam mogę powiedzieć, że ono nic nie kosztuje.

— O rety! Co też to pan doktor mówi! Takie doskonałe lekarstwo miałoby być za darmo? Toć ono już się tak przytrafiło mojemu i pomogło na jego chorobę, że...

— To lekarstwo, to była czysta woda — przerwał doktor z uśmiechem — i nie ona pomogła Mateuszowi, moja młynarko, ale wasze milczenie. Mając wodę w ustach, nie mogliście się kłócić, wyzywać i przeklinać męża; a on nie drażniony wnet się uspokajał. Musiałem jednak przed wami wodę nazwać sławnem lekarstwem, bo inaczej nie bylibyście mi uwierzyli i usłuchali. Boć to przecie prawie każda kobieta myśli, że najlepsze lekarstwo na męża, to obrony, biegły język, że przeklinaniem, krzykiem męża łajdaka naprawi: ale przekonaliście się sami, że to nie prawda; owszem, pokazało się na was, iż milczenie, łagodność, dobroć i wyrozumiałość lepiej na pijaka skutkują.

Młynarka słuchała z wytrzeszczonemi oczyma, uszom własnym nie wierząc; nareszcie po dobrej chwili, gdy doktor zamilkł, spytała z wahaniem:

— A nie żartuje też, wielmożny pan, z prostej kobiety?

— Ale zkąd zaś! Najszczerszą prawdę wam mówię. Weźcie oto wasze dwa dukaty i....

— O, nie, nie — przerwała żywo Tereska. —

straciwszy męża, jako uboga wdowa znalazła zbłąkane dziecię, które przytuliwszy, jak swoje wychowała; dodała przecież zaraz, że nie żałuje podjętych trosk, bo z biednej sierotki wyrosła dobra, pracowita dziewczyna, która swoją opiekunkę kocha i szanuje, jak matkę rodzoną, iż razem pracowały na kawałek chleba, a Bóg błogosławił ich pracy tak, że, choć Halina nie ma wiana, czują się zupełnie szczęśliwe i ufają Boskiej opiece; a wreszcie tak zakończyła swoją odpowiedź na przemowę Jana:

Jak była dotąd niebieska opieka,
Tak przeznaczenia u Boga niech czeka.
Ufam, że póki niemoc mię nie strawi,
Już mię Halina samej nie zostawi.

Słysząc to wdzięczna sierota, upadła do nóg swej przybranej matce i tak mówiła ze łzami:

O miła matko! tyś-ci moje wiano,
Choćby mi góry złociste dawano,
Choćbym mieszkała w malowanym dworze,
Jedwabne szaty chowała w komorze,
Tobym bez ciebie przepłakała życie!

Tu matka, podniósłszy przybraną córkę, jęła ją ściskać serdecznie i tak płacząc obydwie, dziękowały Bogu, że ich dole połączył.

Tymczasem Jan, usłyszawszy opowieść o znalezieniu Haliny, domyślił się zaraz, że ona jest zaginioną, starszą córką Stanisławów, opiekunów Wiesława; nie dając jednak nic poznać po sobie, radzi gospodyni, aby uprosiła koni z wozem u sąsiada i aby wszyscy razem pojechali do rodzinnej wioski Wiesława, żeby Halina mogła poznać jego przybranych rodziców.

Rada bardzo się podobała, pojechali więc we czworo, zadowoleni i szczęśliwi; mianowicie zaś stary Jan żartował i uśmiechał się całą drogę, bo się w sercu radował, że tak wielkie szczęście czeka poczciwą rodzinę.

Gdy już byli blizko celu podróży, zeszli wszyscy z wozu i udali się przez błonie ścieżką prostą, wiodącą do wsi, podczas gdy gościńcem trzeba było objeżdżać daleko. Idąc tak, Jan śledził bacznie Halinę, czy też nie pozna rodzinnej strony. Wtem stanęli na wzgórzu, z którego całe sioło z wieżą starego kościółka widne było jak na dłoni; więc Jan, wsparty na lasce, pyta się Haliny:

Jak ci się zdaje to nasze siedlisko?
Chata Wiesława już tu bardzo blizko.

Ale młoda dziewczyna w jedną zapatrzona stronę, serce jej bije, bo dalekie wspomnienia przywodzą na pamięć dziecinne lata; poznała stary, pochyłony krzyż, otoczony wierzbami, w których cieniu, jako dziecko bawiła się na murawie. Łzy niewypowiedzianej radości, ale zarazem i trwogi cisną się do óczu niebodze, pada na kolana, uderza w dłonie i woła:

O mocny Boże! toć moja rodzina!
Gdzie moja matka, gdzie matka jedyna?
Jeśli już w grobie, na grób jej pójść muszę,
Stęskniona ku niej niech wypłaczę duszę!
Tu się bawiłem, tu zbierałam kwiaty —

Niech wielmożny pan nie gardzi tem, co z całego serca dałam.... Ja tu oto gąskę przyniosłam... niechże pan doktor nie gardzi.... My prości ludzie nie umiemy składnie dziękować i wyraźnie pokazać, jak nam na sercu, ale nam bardzo radośnie w duszy, gdy się możemy odwdzięczyć.... Niech pan doktor nie gardzi.... Gąska „galante“ utuczona, a ilem razy kluski jej w gardziel pchała, zawszem myślała o panu doktorze.... Niechże wielmożny pan nie gardzi....

Na takie dowody wdzięczności nie mógł doktor pozostać obojętnym; poczuł coś, jakby łzy w oczach, więc odbierając gąskę od Tereski, mówił z uśmiechem, ale bardzo wzruszony:

— Ja, miła młynarko, wcale nie gardzę waszemi darami.... Owszem z radością przyjmuję gąskę, którąście z myślą o mnie tuczyli, serdecznie cieszy mnie wasza pamięć i wdzięczność.... Ale za wodę dwóch dukatów przyjąć nie mogę, aby was jednak nie martwić, ofiarujemy dukaty dla ubogich, których tak wiele w naszem miasteczku. I tak wszyscy będziemy radzi: wy macie zdrowego męża, ja tuczną gąskę, ubodzy dukaty. Jeszcze raz wam dziękuję i zapewniam, że porówno z wami się cieszę z nawrócenia Mateusza.

Młynarka, pocałowawszy doktora w rękę, z jaśniejącą radością twarzą opuszczała jego pokój, widząc, że gęś powędrowała do kuchni pana doktora, a dukaty wpadły do skarbonki dla ubogich.

Idąc zaś szybkim krokiem ku domowi, tak sobie prawiła półgłosem:

— Jednak nie ma to, jak się udać do uczonego doktora! Taki mądry pan na wszystko znajdzie sposób! Nie tak, to siak, a zawsze poradzi. Dajże mu Boże zdrowie i długie życie!... Ale żeby mu, aby gęś smakowała!... Ta gospodyni gotowa jej zaraz nie zabić.... a jak ją kilka dni potrzyma żywą, na nic schudnie.... Prawie było trzeba doktorowi powiedzieć.... Szkodaby było gęsi.... Wątrobę powinna mieć, jak talerz.... toćem jej klusek nie żałowała.... Niechże mu będzie na zdrowie! Ale znający, o, bardzo znający doktor!...

S. G.

Ale nie widzę rodzicielskiej chaty,
Bo tu inaczej wszystko dawniej stało,
Nie tak jak mi się w pamięci zjawiało.

Teraz Jan opowiedział Halinie, że rodzice jej żyją, że w czasie wojny spłonęła im chata, ale ją w innem miejscu odbudowali, że opiekunowie Wiesława, to właśnie są jej rodzice. Wszyscy ściskali się i płakali z radości, a następnie chwaląc Boga, ruszyli ku domowi.

Śliczna ta powieść tak się kończy:

Weszli w podwórko, lecz ojców nie było:
Patrzy Halina, co się odmieniło,
Spokojnie ojców od pola czekali,
Żeby Halinie wypoczynek dali.
Już też Stanisław idzie z łąki z kosą,
Idzie i żona, konicz krówkom niosą.
Naprzód z bławatem szła Bronika mała,
Gości w podwórku ojcom skazywała!
Chciał Jan, by Wiesław naprzeciw pospieszył,
Aby wprzód szczęśliwą matkę ucieszył —
Jak się witała rodzina złączona,
Jedno drugiemu oddając do łona;
Jakie pytania, dzięki, odpowiedzi,
Jako się zbiegli ciekawi sąsiedzi;
Jako Bronika starszą siostrę ściska,
Nie znając straty, a czując, co zyska:
Tego wam moi mili towarzysze,
Tak, jakbym żądał, nigdy nie opiszę,
Na tem więc skończę — bo wy, co czujecie,
Lepiej to sobie w sercu opiszecie.

Brodziński oprócz pisania pięknych wierszy oryginalnych tłómaczył także jeszcze niemieckie, francuskie, serbskie i czeskie poezye na język polski, a nadto pisał wiele prozą o poezyi i literaturze, o jej godności i zadaniu, jak natchnienie poeci czerpać powinni nie w cudzych wzorach, ale w naturze, własnem sercu, w dziejach swego narodu, podaniach i pieśniach ludowych. Bardzo wielki wpływ wywarła jego rozprawa *O klasyczności i romantyczności*, w której uczy, jaką powinna być poezya; w drugiej zaś pracy pod tytułem *O dążeniu literatury polskiej* wyraża pragnienie, aby wiedza i nauka rozszerzyła się jak najwięcej w polskim narodzie, aby wszystkie warstwy i stany korzystały z dobrodziejstw oświaty. A to jeszcze dodać trzeba, że Kazimierz Brodziński sam zawsze to czynił, do czego drugich zachęcał, że lud wiejski serdecznie ukochał, bo spędzone wśród niego dziecinne lata dały mu poznać poczciwe, pełne prostoty i poezyi serca wieśniacze. To też w następnym, skromnym wierszyku życzy sobie, aby przedewszystkiem ten umiłowany lud powtarzał jego pieśni, więc woła:

Na wsi ja sławę chcę budować skromną;
Niechaj przy ucztach, niechaj śpiewki moje,
Wesołe, polskie śpiewają dziewoje.
A kiedy ziemi opuszczę mieszkanie,
Tam za cmentarzem na kościółka ścianie,
Gdzie zmarłych dziewcząt zwiędłe wiszą wieńce,
I moją lutnię powieście młodzieńce.
Tam na cmentarzu, tam wieczorną ciszą,
Dzieci się bawiąc, jej dźwięki posłyszą.

S. G.

Tytoń.

Tytoń sprowadzono do Europy około połowy XVI. stulecia. Historya tej rośliny jest bardzo osobliwą i dotąd jeszcze nie wiadomo na pewno, skąd pochodzi jej nazwa. Jedni twierdzą, że wyraz tabaka pochodzi od „Tabago“, jednej z amerykańskich wysp na oceanie Atlantyckim, składających małe Antylle, na której ziele to znaleźli Hiszpanie; inni od „tabacos“, to jest małych rurek, jakie towarzysze Krzysztofa Kolumba widzieli po raz pierwszy w ręku krajowców na wyspie San-Salwador, za pośrednictwem których wciągali oni dym, powstający z rośliny palonej na rozżarzonych węglach. Co zaś jest pewnem, to bezwątpienia ta okoliczność, że używanie tytoniu było już wówczas mocno wkorzenionem między krajowcami Nowego Świata.

Jedni wciągali dym tytoniowy ustami, inni nozdrzami, drudzy używali rurek, z gliny wypalonych, które napełniali posiekanym tytoniem; inni nakoniec dla urozmaicenia przyjemności jużto kładli w nos sproszkowane liście tej rośliny, jużto staczali je w małe kulki i żuli przez wiele godzin.

Z tego widzimy, że w barbarzyńskiem użyciu tytoniu nie mamy nawet zasługi wynalazku, gdyż pod każdym względem dziki lud Ameryki był dla nas w tej mierze przewodnikiem i wzorem.

Zresztą zdaje się, że początkowo używano tytoniu jedynie jako środka przeciw ukąszeniu wężów jadowitych.

W roku 1518 Krzysztof Kolumb przysłał nasiona tytuniu do Hiszpanii, lecz przez długie lata ziele to znanem było tylko w aptekach jako środek lekarski. Dopiero w roku 1560 Jan Nicot, ambasador francuski przy królu portugalskim, nauczył Europę używania tej rośliny. Ofiarował ją wielkiemu prezesowi w Lizbonie, potem królowej francuskiej, Katarzynie de Medicis, nakoniec kardynał De Saint Croix i legat Mikołaj Tornobon wprowadzili ją do Włoch i odtąd ta nowa psiankowata roślina otrzymała rozmaite nazwy: jużto „nikocyany“ lub „ziela wielkiego przeora“ i „ziela królowej“, „ziela Sainte-Croix“ lub „Tornabony“. Pomijamy mnóstwo rozmaitych nazw, jakie jej wyobraźnia ludowa nadała.

Z kolei przesadnie wychwalony lub mocno potę-

piany tytoń przechodził różne koleje. Papież Urban VIII. wydał bullę przeciw używaniu tytoniu, a sułtan turecki Amurat IV., tudzież szach perski i car rosyjski Michał Fiedorowicz nakazywali tłuc w moździerzu zażywaczów tabaki, łamać ich kołem, wieszać lub ćwiertować, a w najlepszym razie nosy im ucinać.

Wszystko to jednak pozostało bez skutku; namiętność do używania tytoniu niczem nie dała się pokonać.

We Francyi rząd przewidując, że tytoń może z czasem stać się źródłem znakomitych dochodów dla skarbu, nietylko nie tamował jego konsumcyi, lecz owszem popierał ją całą swoją powagą. Z początku nałożył prosty podatek, potem ustanowił monopol, który od czasu zaprowadzenia administracyi w r. 1811 przyniósł mu trzy miliony franków.

Z pewnością można powiedzieć, że tytoń jest jedną z roślin, co się najszybciej rozeszły i najbardziej upowszechniły. Roślina ta rozmnaża się nadzwyczajnie.

Słynny botanik, Lineusz, na jednym osobniku tytoniowym naliczył przeszło 40.000 nasion, które przez długie lata nie tracą własności wschodzenia. Roślina ta, obejmująca przeszło 50 gatunków, uprawianą jest we wszystkich częściach świata w rozlicznych odmianach. Najważniejszy jest tytoń multański i wirgiński. Jest to ziele roczne, dziko rośnie w Wirginii, prowincyi południowej Ameryki, i na wyspie Tabago; uprawiany zaś jest we wszystkich częściach świata. Do europejskich krajów, uprawiających tytoń, należą: Turcya, Włochy, Francya, Holandya, Szląsk i aż do Ukrainy. Na wszystkie targi świata przywożą miliony kilogramów tego produktu, używanego także do wyrabiania cygar lub tabaki.

Cygara wyrabia się z liści tytoniu, stosownie przykrojonych; tabaka do zażywania, z liści moczonych w rozmaitych rozczynach, a następnie wysuszonych i startych.

Główną częścią składową tytoniu jest nikotyna, gwałtowna trucizna, z powodu czego tytoń należy do rzędu najstraszliwszych roślin i możnaby naliczyć tysiące przykładów zatrucia się tym narkotykiem.

Lecz nietylko wzięty wewnątrz tytoń wywiera tak gwałtowne działanie. Pewien kontrabandzista, okrywszy całe ciało liśćmi tytoniu, dostał zapalenia skóry i ocalenie winien jedynie szybkiej i energicznej kuracyi.

Podobny wypadek przytrafił się całemu szwadronowi huzarów, przemycającemu z równą nieroztropnością liście tytoniowe. Troje dzieci zmarło w przeciągu 24 godzin z powodu, że nacierano im głowę maścią tytoniową. Robotnik pewien, zasnąwszy na stosie liści tej rośliny, już się nie obudził.

Powszechne więc użycie tytoniu, który nie jest ani pożywieniem, ani kordyałem, ani szczególnem jakiemś lekarstwem, żadną rozumną racyą nie da się usprawiedliwić. Do Polski wprowadzono tytoń za czasów Stefana Batorego, panującego w naszym kraju od roku 1576 do 1586.

M. Wink.

Dumania Walentego.



Przywiozłem wczoraj węgle do kuźni panu Szyszce. Po złożeniu pan Szyszka powiada:

— Konie gryzą, to i nam się coś należy. Wstąpcie, Walenty, do nas, zjemy, co Pan Bóg dał, i pogadamy sobie.

— Kiedy łaska — powiadam — to i owszem. Na jedzenie nie jestem łakomy, ale pogadać bardzo lubię.

Wchodzimy do pokoju i zastajemy już na stole przekąskę dobrą i herbatę.

Ledwośmy usiedli, wchodzi pani Szyszkowa z alkierza i zaraz: ha! ha! ha! i ha! ha! ha! Bo to kobieta, jak kwiat, a bardzo wesoła.

— A to Was — powiada — *Krakus* wymalował! I znowu: ha! ha! ha! i ha! ha! ha!

— A co, proszę pani — powiadam — czym nie ładny chłopak i nie zuch?

Ona znowu: ha! ha! ha! a pan Szyszka na to:

— Na ładności się nie znam — powiada — ale żeście, Walenty, zuch, to każdy przyzna.

Tak sobie baraszkujemy, jemy i popijamy herbatę.

Nareszcie pani Szyszkowa sięga na szafę, zdejmuje z niej dwa śliczne jabłka i podaje mi. Ja biorę i powiadam:

— To większe będzie dla mnie, a to mniejsze dla mojej baby.

— Feee! — krzyczy pani Szyszkowa — wstydźcie się, Walenty, kto widział żonę tak brzydko nazywać! *Baby* — powiada — to do zatykania pieca, a nie żony!

Chciałem na to żartem odpowiedzieć, ale w alkierzu dziecko zaskrzeczało i pani Szyszkowa wybiegła.

— Ot — powiada pan Szyszka — mojej kobiety zawsze się pustota trzyma. I dobrze mi z tem, przynajmniej człowiek po pracy się rozerwie. Innej profesyi ludzie n. p. szewcy mogą i przy robocie gadać i śmiać się. Przy młocie to na nic: wal i wal! Gdyby nie ona, człowiekby na melancholika wyszedł.

Chciałem coś powiedzieć na pochwałę pani Szyszkowej, ale pan Szyszka nie dał mi przyjść do słowa.

— Co do Waszych *dumań* — powiada — toście tam, Walenty, jedno niedokładnie wyrazili. Dawniej zdarzało się tak, że *chłop cham, a szlachcic łotr, niech żyje Ojczyzna!* Dzisiaj już jest inaczej. Dzisiaj ci, co chłopa nazywali *chamem* (od szlachcica dobrego albo i mieszczanina godnego nikt tego słowa nigdy nie usłyszał), powiadają po staremu: *szlachcic łotr*, ale chłop to już u nich *ładny*. A czy wiecie dlaczego?

— Wiem — powiadam — tylko mi odrazu to na myśl nie przyszło. Dziś, o ile ja widzę, dzieli się świat na dwa obozy. Z jednej strony niedowiarkowie różni, schyzmatycy, masony i ich usłużnicy, jak *Krakus* pisze, a z drugiej katolicy wierni bez różnicy stanów i narodów. Między temi dwoma stronami zacięta wre wojna. Naszym wodzem Ojciec św., koło niego skupiają się coraz bardziej monarchowie katoliccy, Biskupi z Duchowieństwem i wiernymi. Do tego obozu przymykają się monarchowie nawet innych wiar, jak cesarz niemiecki, luter, albo sułtan turecki, choć muzułmanin, niechrzczeniec, bo widzą, że ten obóz, przeciwny wierze katolickiej, sprowadziłby zniszczenie całego świata. Niedowiarki, schyzmatycy, masony i ich usłużnicy pojmują dobrze, że, jeżeli tak wszyscy wierni będą się razem trzymali, to oni nic nie zrobią. Chcą więc poróżnić jednych z drugimi, niezgodnych zwyciężyć, ich krwawą pracę zmarnować. Szlachta i wszyscy ludzie rozumni wiedzą, o co tu chodzi, ale biedny, zapracowany chłopina, jak gazetek dobrych nie czyta, ani mu się o tem śni. Wpadli też u nas na pomysł usłużnicy masońscy, żeby tylko na ludzi rozumnych wołać *łotr*, a chłopa już nie nazywać *chamem*, tylko mówić, że on *ładny*, to się go weźmie na swoją stronę, a razem z nim zwycięży obrońców wiary i wszelkiej pracy ludzkiej. Tak sobie oni myślą, ale da Bóg, że się im to nie uda, bo dziś chłop już nie taki ciemny, jak się im wydaje. W Prusach on *Bismark*, choć to całe państwo miał w rękach, wydał taką wojnę Polakom, a cóż się stało? Oto szlachta, Duchowieństwo, dobre mieszczaństwo i chłopstwo zbratało się jeszcze mocniej, stanęło murem i wróg poszedł z kwitkiem. Strzela jeszcze z poza płotów, próbuje, skowyczy, jak pies, co może urwie, ale pobity jest. Spróbował teraz szczęścia na Węgrzech. I tam widzimy to samo. Duchowieństwo, magnaci, chłopstwo, dobre mieszczaństwo skupiło się i wali wrogów, że aż trzeszczy.

— Chwała Bogu — powiada pan Szyszka — że wy włościanie te rzeczy już tak dobrze rozumiecie, bo u nas wojny nie ma jeszcze, ale przygotowania wszelakie do niej niedowiarki przez złe pisma i mowy już czynią. Ale czy wy, włościanie, nie macie do nas mieszczan jakiego uprzedzenia? To mi jeszcze powiedzcie, kochany panie Walenty!

— Panie majstrze — powiadam — mieszczanin dobry pracownik, dobry katolik, nam także brat, jak każdy. Cóżbyśmy bez rzemieślników i różnych sztukmistrzów zrobili? Mieszczaństwo też u nas może pokazać, co dla Ojczyzny i Wiary św. zrobiło. Uprawiało te a te rzemiosła, stawiało świątynie, majstrowało ołtarze, organy, monstrancye, kielichy, ornaty, pisało księgi, dawało nam ludzi zacnych, co chwałę narodowi i Kościołowi św. przynosili. Dość przypomnieć takiego Kardynała *Hozyusza*, co w Rzymie pochowany, albo takiego Biskupa *Kromera*, rodem mieszczanina z Biecza. Walczyło mieszczaństwo także pięknie za Ojczyznę i ginęło. My chłopi tylko głupich pyszałków z miasta i próżniaków nie lubimy. To ja rozumiałem przez obdartusów.

— Chwała Bogu! chwała Bogu! — wołał ciągle pan Szyszka i zaczął rozpowiadać, jak to przez różne złe przywary i okoliczności mieszczaństwo podupadło, a teraz znowu dźwigać się zaczyna. Byłbym go słuchał dalej, bo to człowiek bardzo mądry i widział wiele świata, ale nam przerwała pani Szyszkowa. Wpadła znowu z alkierza i mówi:

— To większe jabłko ma być dla Walentowej, a to mniejsze dla waszego Michałka, dla Was za karę nic.

— I Michałek — powiadam — nic nie dostanie, bo już wczoraj dostał.

— Co takiego? — pyta się pani Szyszkowa.

— Ano, pasem — mówię. Do boćków hultaj na gniazdo chciał się dostać, pospsnął się i spadł od samego wierzchu. Jeszcze Bóg strzegł, że się jakoś na gałęziach zatrzymał, na tych grubszych u spodu.

Pani Szyszkowa nuże za nim prosić i mnie perswadować. Śmialiśmy się i baraszkowali. Byłbym u tych dobrych ludzi dłużej został, ale przypomniałem sobie, że pan organista zaprosił mnie w kumy. Tak pożegnałem się, podziękowałem i pojechałem do wsi. Zarobił człowiek parę grajcarów, ugadał się z dobrymi ludźmi.... Chwała Bogu!...

Nagrody pilności.

Zbliża się czas dorocznych popisów w szkołach naszych, a z nimi kłopot dla Zarządów szkół, Rad szkolnych miejscowych i innych instytucyj i osób prywatnych w zakupywaniu nagród dla pilnej dziatwy. Może więc nie będzie od rzeczy, jeżeli *Krakus* zwróci uwagę interesowanych na to, że *Księgarnia Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie* (Rynek główny, pałac Spiski) posiada znaczny zapas dziełek niedrogich a na nagrody stosownych. Prócz książeczek do modlenia i tych wszystkich, które *Macierz* wydała, posiada ta księgarnia znaczną ilość dziełek pożytecznych treści i tendencyi katolickiej i polskiej. Z nich na szczególniejszą uwagę zasługują następujące:

1. „O królach i bohaterach polskich". Opowiadania. (Z dzieł Karola Szajnochy).
2. J. Chociszewski. „Dzieje porozbiorowe Polski".
3. „O Rusi i Rusinach" (popularna książeczka dla ludu, napisana przez St. Tarnowskiego).
4. „Poezye dla młodszego wieku", zebrane z rozmaitych pisarzy.
5. „Zachwycenie" i „Błogosławiona" Lenartowicza.
6. „Pieśń o domu naszym" Wincentego Pola.
7. „Zbiorek rzeczy swojskich ku nauce i rozrywce" dla młodzieży przez Ewarysta Estkowskiego. (Rzecz pouczająca i bardzo ciekawa).
8. „Historya powszechna" dla młodzieży, w krótkości opowiedziana przez Teofila Berwińskiego.
9. „Nauki wiejskie, tyczące się gminy, życia i stosunków wieśniaka", przez Ewarysta Estkowskiego.
10. „O gospodarności w obrębie gminy", opowiedział Kazimierz Langie. (Rzecz przystępna i ciekawa).
11. „Marynia czyli Rozmowy o pierwszych zasadach świętej Religii", ułożone dla pożytku polskich dzieci.
12. „Gawędy starego leśniczego", opowiedział Józef Chociszewski z 12 rycinami. (Rzecz ciekawa i pouczająca).
13. Sąsiedzi na granicy". Opowiadanie dla ludu przez S. J.
14. „W domu najlepiej", powieść dla ludu polskiego, napisana przez autora „Sąsiadów na granicy".
15. „Jaskinia potępieńca". Powieść przez Franc. Ksaw. Tuczyńskiego.
16. „Majster dziedzicem". Powieść (uwieńczona nagrodą) przez autora „W domu najlepiej".

Wiadomości polityczne.

Dnia 20 maja Sejm został zamknięty. O obradach jego zda *Krakus* swoim Czytelnikom niezadługo szczegółowe sprawozdanie. Obecnie wspomni tylko o ostatnich rozprawach. Mówiono wiele o dokuczliwych egzekucyach podatkowych. W sprawie tej zabierało głos wielu posłów, między nimi hr. Jan Stadnicki, który żądał, żeby Sejm żale biednej ludności sformułował, a posłowie upomną się o to w Radzie państwa. Jak *Krakus* przewidywał, tak rzeczywiście stało się z projektem o gminach zbiorowych. Sejm odesłał tę sprawę do Wydziału krajowego, żeby ją zbadał i na następnej sesyi z wnioskami wystąpił. W sprawie tej zabrał głos znowu hr. Jan Stadnicki. Mowę jego poda *Krakus* niebawem swoim Czytelnikom, bo to sprawa dla włościan bardzo ważna.

Pochwalił *Krakus* posłów polskich pod rządem pruskim, że głosowali za cesarzem, który zażądał powiększenia siły zbrojnej. Pokazuje się teraz, że *Krakus* miał racyę, bo oto teraz nadeszły z Rzymu dla tych posłów pochwały od ks. Kardynała Ledóchowskiego i ks. Arcybiskupa Stablewskiego. Te publiczne pochwały były koniecznie potrzebne, bo *masońscy usłużnicy* starają się ludność naszą w Wielkopolsce zbałamucić i przy wyborach swoich kandydatów przeprowadzić.

Od *Moskala* nadchodzą wciąż smutne wiadomości. Schyzmatyk niszczy Wiarę św., to też młodzież coraz więcej tam dziczeje. Co zrobił kleryk w Kielcach w *Królestwie Polskiem*, pisał o tem *Krakus*. Teraz znowu w *Kijowie* na Rusi utopili studenci swego kolegę, że nie chciał z nimi należeć do jakiegoś tajnego towarzystwa. Chodzi pogłoska, że car chory. Na naszych braci jednak wymyślają Moskale coraz to nowe prześladowania. Gazety ich piszą teraz, żeby katolików z *Białej Rusi* (leży ten kraj na granicy Litwy) poprzenosić w głąb Rosyi, pozbawić ich ojczystej gleby i powoli tam między schyzmatykami na schyzmatyków przerobić. Tym zaś, którzyby zostali, nie pozwolić nietylko już gruntów kupować, ale nawet dzierżawić lub tylko czyjemś gospodarstwem zarządzać. Okropny los tych naszych braci pod temi schyzmatyckiemi pazurami.

Korespondencye „Krakusa".

Paszczyna.

Już drugi rok mamy w tutejszej gminie Czytelnię ludową i Kółko rolnicze a przy niem sklepik. Początki sklepiku były bardzo ciężkie, a to z braku funduszów; mieliśmy bowiem tylko 30 złr. i z tą kwotą porwaliśmy się na założenie sklepiku. Dzięki znaczniejszej po-

mocy Wgo p. Kazimierza Stojałowskiego, dzierżawcy tutejszych dóbr ziemskich, przełamaliśmy pierwsze lody i urządziliśmy mały kramik, który powoli rósł w towary i dziś, dzięki Bogu, może zaspakajać wszystkie potrzeby tutejszej gminy, a z dochodów sklepiku zapłaciliśmy już za kilkudziesięciu członków Kółka rolniczego dodatek konkurencyjny na budowę gumien plebańskich.

Pomimo, że staramy się o towary najlepszej jakości, a cenę utrzymujemy taką, jak w sąsiednich miasteczkach, oddalonych o 8 klm.; dajemy taniej, jak miejscowi żydzi — przecież znajdują się jeszcze tacy chrześcijanie, którzy idą do żydów kupować dlatego, bo żyd umie w nich wmówić, że jego towar lepszy. Tak więc tu jak i wszędzie konkurencya i walka z żywiołem, nam nieprzychylnym a do tego przebiegłym, tamują szerszy rozwój sklepików. Najboleśniejszą jest jednak ta okoliczność, że gdy zeszłego roku był głód i przednowek, a sklepik nasz, walcząc sam z brakiem kapitału, otworzył znaczny kredyt dla biedniejszych; to ci, co z tego kredytu korzystali, dziś nietylko, że nie poczuwają się do obowiązku nawet zwrócenia długu, ale co gorsza unikają sklepiku, a idą do żydów. Serce się krwawi, gdy się patrzy na tę dziwną obojętność, upór i łatwowierność naszego ludu. Najżyczliwszemu księdzu, dziedzicowi, nauczycielowi i sąsiadowi niedowierza, a żydowi lub jakiemuś włóczędze zaraz uwierzy.

Nie zniechęcamy się jednak widokiem tych obojętnych na swoje dobro, ale pracujemy dalej nad rozwojem naszego sklepiku, bo mamy w Bogu nadzieję, że i reszta się przecież opamięta i nie będzie ciężko zapracowanym groszem wzbogacać kieszeni żydowskich. Myślałby kto, że u nas nie ma wcale życzliwych sklepikowi, otóż dla uspokojenia dodam, że tak źle, dzięki Bogu, nie jest i są także gospodarze uczciwi i rozumni, których rozwój sklepiku żywo obchodzi, przeto tym wszystkim zacnym gospodarzom, jakoteż Wiel. p. Kazimierzowi Stojałowskiemu, prezesowi Kółka rolniczego i dobrodziejowi naszego sklepiku, za jego szczerą i życzliwą opiekę nad sklepikiem, składam na tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać“.

Dalszą przeszkodą w rozwoju naszego sklepiku jest brak trafiki. Wnieśliśmy podanie do władz skarbowych o trafikę, ale nam odmówiły — potem rekurs, ale także bez skutku i dziś żyd się z nas śmieje, bo on, choć mieszka w polu, zdala od chałup i nie ma wyszynku, to trafikę przed kilku laty zaraz otrzymał — a my, pomimo że mamy sklep we wsi, między chałupami, odległy od karczmy, w której jest także trafika, przeszło o 300 m. — nietylko żeśmy nie otrzymali trafiki, ale niejako za fatygę zapłaciliśmy karę stemplową, co nas, razem wziąwszy, przeszło 6 zlr. w. a. kosztowało. Ludzie dopominają się trafiki, bo chcą za jednym zachodem wszystko załatwić, a tu nie możemy ich życzeń zaspokoić. Zresztą jaka demoralizacya młodzieży trafika w rękach naszych sąsiadów! Na dowód przytoczę jeden tylko fakt. Zeszłego roku jednemu z tutejszych gospodarzy ubywała z komory z beczki pszenica, pomimo że jej nie używał. Zaniepokojony zaczął baczniej uważać i doszedł, że pszenicę tę wynosił mu z komory jego własny syn, dwunastoletni chłopczyk, na tytoń do żyda. Poszedł tam i odebrał, ale już nie wszystko. A ileż to dopiero jaj i centów utonie w ten sposób w ich rękach i z ich zyskiem, a ze szkodą dla zdrowia i moralności. Temu zgorszeniu i szkodzie mogłyby tylko zaradzić trafiki przy sklepikach Kółek rolniczych, bo tu taki handel byłby niemożliwy i ograniczony. Jeszczebyśmy odnowili prośbę o trafikę i nie żałowalibyśmy kosztów, gdybyśmy byli pewni, że ją otrzymamy.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Psary. Jak czytamy w *Krakusie*, z różnych stron kraju naszego nawet wieśniacy piszą i donoszą *Krakusowi* dobre i złe zalety swych gmin, jedynie z naszej gminy Psar, położonych w powiecie chrzanowskim, tuż przy granicy Królestwa Polskiego, dotąd nie było żadnej wzmianki w *Krakusie*, więc też postanowiłem coś donieść o tej gminie. Nasza wioska, leżąca w niedostępnej okolicy, obfitowała za naszych dziadów i pradziadów w kopalnie galmanu, którego obecnie już brakuje, ma jednak poddostatkiem piasku, kamieni i wody, która daje początek Rudawie; ludność obecnie prawie górnicza i za tym zarobkiem udaje się do Prus i Królestwa Polskiego, jest biedna. Od roku 1870 istnieje szkoła ludowa, zbudowana przez Hrabstwo Potockich; na utrzymanie nauczyciela w roku 1868 zobowiązała się gmina płacić rocznie 210 zlr., z powodu klęsk elementarnych i lichych zarobków po koniec roku 1890 zalegała na fundusz szkolny okręgowy z kwotą 1.570 zlr. 3 ct. Miejscowy p. nauczyciel Jan Kruczek, dbały nietylko o dobro moralne gminy, ale i materyalne, doradził a nawet napisał dwie prośby gminie do Wysokiego Sejmu w roku 1890: jednę o darowanie zaległej kwoty 1.570 zlr, a drugą o zniżenie deklarowanej prestacyi na utrzymanie nauczyciela rocznie 210 zlr. Wysoki Sejm w r. 1890 uwzględnił prośbę i z 210 zlr. rocznie obniżył na 100 zlr., począwszy od r. 1891, dług zaś w r. 1862 w kwocie 1.570 zlr. 3 darował gminie, przez co byt materyalny gminy polepszył się znacznie. Nie dosyć na tem, p. nauczyciel pod względem moralnym chcąc podnieść i zbogacić gminę, postarał się, iż krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej dnia 29 grudnia 1892 otwarło Czytelnię w Psarach, nadsyłając 111 ksią-

żek i gazetki. W niedziele i święta odczytuje nam p. nauczyciel gazetki i do domu wypożycza. Dawniej ludność udawała się do szynków, których jest aż trzy, obecnie uczęszcza do Czytelni, gdzie się czegoś pożytecznego i dobrego dowie i nauczy na pożytek swój i chwalę Bożą. To też cała gmina, a szczególnie umiejący czytać, są bardzo wdzięczni Towarzystwu oświaty ludowej w Krakowie i p. nauczycielowi i jest nadzieja, jeżeli Bóg pozwoli, iż cała ludność się umoralni i będzie moralnie i materyalnie bogatszą. — *Stanisław Kasprzyk*, włościanin oraz górnik w Psarach.

Kopki. Za staraniem nauczyciela p. J. Stroki założyło krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej Czytelnię w Kopkach, przesyłając wówczas na początek 80 dziełek. Okoliczności jednak tak się ułożyły, że wskutek wyjazdu tegoż nie mogło się odbyć otwarcie Czytelni. Dopiero w roku zeszłym po ustaleniu się obecnego nauczyciela odbyło się otwarcie Czytelni wobec licznie zgromadzonego ludu i nauczycieli, oraz p. pocztmistrza z Rudnika. Do zgromadzonych przemówił p. M. Krzykowski, delegat Kółek rolniczych oraz apostoł oświaty między ludem, podnosząc wielkie zasługi krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, a zachęcając zgromadzonych do wdzięczności, wykazał, jak wiele pieniędzy i trudów ponoszą panowie, których lud szlachtą nazywa. Cała mowa, owiana duchem patryotycznym, wypowiedziana z jemu właściwą swobodą, z pewnością błogie przyniesie owoc. Po tej przemowie odczytał nauczyciel p. J. Zawadzki zastosowaną do uroczystości historyjkę, poczem obecni rozpożyczyli nadesłane książeczki. Od owego czasu rok już minął, lud chciwy wiedzy wszystkie już dziełka przeczytał, dlatego kierownik Czytelni poprosił o kilka nowych książeczek, lecz jakże się zdziwił, gdy otrzymał aż 82 dziełek! Lud nie mógł pojąć, nie chciał uwierzyć w to, że to za darmo, a zdziwienie ich nie miało granic w podziwianiu ofiarności panów, gdy im kierownik na podstawie przysłanego sprawozdania opowiedział, że to Towarzystwo, tj. panowie z Krakowa, już 16 tysięcy zlr. wydali na książeczki, i że te książki za darmo na cały prawie kraj rozesłali! Za przesłanie tylu pięknych książeczek oraz za zrozumiałe dla ludu pisemko *Krakus*, które Czytelnia tutejsza od czasu swego istnienia otrzymuje bezpłatnie, także za inną gazetkę składa kierownik podziękowanie po staropolsku „Bóg zapłać". Cześć Towarzystwu krakowskiemu, cześć jego Członkom za cichą a tak skuteczną dla Ojczyzny pracę! — *Pasieka*.

Maszkowice. Dnia 30 kwietnia b. przysłało krakowskie Towarzstwo oświaty ludowej przeszło 50 książek wartości 20 książek do Czytelni ludowej w Maszkowicach. Są to książki bardzo zajmujące, bo o królach polskich, wojnach i bohaterach, z rycinami i o różnych naukach, słowem prawdziwa oświata ludowa. Chcąc się tym dobrodziejom zacnym wywdzięczyć, upraszam przez miłego nam przyjaciela *Krakusa*, aby raczył ogłosić tę radość naszych Czytelników w swojem piśmie, a świetnemu Towarzystwu oświaty ludowej staropolskie „Bóg zapłać" zasłać. Pozdrowienie i ukłony zasyłam. — *Jan Babik*, kierownik Czytelni.

NOWINY.

— **Bierzmowanie.** Jego Eminencya Najprzewielebniejszy ks. Kardynał Dunajewski udzielał 22-go maja w południe Sakramentu Bierzmowania w kościele OO. Franciszkanów. Do św. Sakramentu przystąpiło 1.104 osób, a cały akt przeciągnął się do godziny 4 po południu. Niestrudzony zaprawdę ten Arcypasterz!

— **Nauczyciel** w Grobli (powiat bocheński) p. Michał Migdał, pracowity i zacny człowiek w ciężkiem jest utrapieniu od kilku miesięcy. Rada szkolna okręgowa napędziła z jego szkoły tymczasowego nauczyciela, bo obowiązków nie pilnował i źle się zachowywał. Do protokołu zeznano, że łaził i upijał się z żandarmami. Czy to prawda, nie wiadomo, ale odtąd złość wielka na p. Migdała i wielkie prześladowania. Tak piszą nam z Grobli. *Krakus* zna p. Migdała także z najlepszej strony i prosi wysokich władz, ażeby nie pozwoliły dręczyć dłużej poczciwego człowieka.

— **Z Rzymu** donoszą dnia 9 b. m.: Ks. Arcybiskup Stablewski przybył tu 4 b. m. celem przedstawienia pielgrzymów polskich z pod rządu pruskiego i zamieszkał w kolegium polskiem OO. Zmartwychwstańców. Nazajutrz złożył wizytę ks. Kardynałowi Ledóchowskiemu, Kardynałowi sekretarzowi stanu Rampolli, oraz Kardynałom Monaco, Parocci, Melchersowi, wreszcie posłowi pruskiemu Bülowowi. W poniedziałek, gdy pielgrzymi z Poznańskiego zbliżali się do wiecznego miasta, wysłał ks. Arcybiskup do Assyża na ich spotkanie swojego kapelana ks. Stryjakowskiego, który z pielgrzymami przybył do Rzymu. Na dworcu oczekiwał pielgrzymów ks. Arcybiskup z ks. prałatem Meszczyńskim, który nie szczędził zachodów, aby pielgrzymów wygodnie pomieścić w hotelach. Dziś rano odprawił ks. Arcybiskup w kościele św. Piotra wobec zgromadzonych wszystkich pielgrzymów Mszę św., poczem zaprowadził ich przed grób św. Piotra i tu polecał św. Apostołowi swoje dyecezye, kapłanów, lud wierny i ziemię naszą.

Dziś było posłuchanie u Ojca św. dla bardzo licznych pielgrzymów niemieckich. Przy przyjęciu tej pielgrzymki towarzyszył Ojcu św. także ks. Arcybiskup Stablewski. Ojciec św. rozmawiał z nim i przyrzekł mu osobną audyencyę.

— **Audyencya polskich pielgrzymów** z pod rządu pruskiego u Ojca św. odbyła się dnia 15 b. m. w południe, w obecności Kardynałów br. Ledóchowskiego, Mocenniego, Macchiego i Ruggierego. Ojciec św. znajdował się w otoczeniu okazałej świty; pątnicy, klęcząc, powitali go gorącemi okrzykami: „Niech żyje!" — Najprzewielebniejszy Arcybiskup ks. Dr Stablewski odczytał adres; Ojciec św. odpowiedział we wspaniałej, półgodzinnej mowie, chwaląc wierność Polaków dla Kościoła i wielkie ich zasługi. Ojciec św. umacniał dusze pielgrzymów w wierze, wyrażając słowa podziękowa-

nia dla cesarza Wilhelma za wybór obecnego Arcybiskupa w sposób bardzo pochlebny dla tego ostatniego. Następnie Ojciec św. udzielił błogosławieństwa dyecezyom poznańskiej i gnieźnieńskiej i całemu krajowi. Prałat ks. kanonik Poniński, właściciel hotelu z Poznania p. Kamieński i poseł p. Józef Grabski doręczyli Ojcu św. adres — hr. Józef Mielżyński z Iwna, ks. dziekan Kulesza z Miłosławia i włościanin Wysocki przynieśli z sobą świętopietrze w sumie 53.000 franków. P. Dr M. Kantecki wręczył Ojcu św. numer jubileuszowy *Kuryera Poznańskiego*. Ks. Arcybiskup Stablewski każdego z pielgrzymów przedstawiał Ojcu św., który z każdym poszczególnie rozmawiał, udzielając po raz wtóry błogosławieństwa. W chwili, gdy Ojciec św. żegnał zgromadzonych, powstały pełne zapału okrzyki Polaków. — Między pątnikami panuje wielka radość z tak serdecznego przyjęcia i słów pocieszających dla kraju, wyrażeń uznania dla Arcybiskupa. W czasie audyencyi prałat Mnsgr. Meszczyński przedstawił Ojcu św. wieśniaka polskiego z Galicyi, przybyłego z końmi, ofiarowanemi Ojcu św. przez hr. Baworowskiego. — Ogółem wzięło udział w ceremonii około 120 polskich pątników.

— **Do Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie** przystąpili w dalszym ciągu następujący członkowie: z udziałem 225 zlr. Hilary Odachowski, Kraków; z udziałem 100 zlr. Eleonora Gieszczykiewicz, Kraków, Kazimierz Masłowski, właściciel cukierni, Kraków; z udziałem 50 zlr. Wincenty Satalecki, właściciel masarni, Kraków; z udziałem 25 zlr. Michał Cygan, właśc. real. i sklepu w Zakliczynie przy Sieprawiu, Klasztor OO. Kamedułów na Bielanach, Hugo Lohn, oficyał kolei północnej, Kraków, Kunegunda Morawkowa, właśc. sklepu, Kraków, Zygmunt Ortyński, właśc. sklepu w Dębnikach pod Krakowem, Franciszek Podworski, właśc. sklepu w Barwałdzie dolnym, Paulina Menschek, żona c. k. nadkomisarza Straży skarbowej, Kraków, Marya Piekło, właśc. sklepu, Kraków, Marya Pieczonkowa, właśc. sklepu, Kraków, Stanisław Turski, urzędnik Tow. Wzaj. ubez., Kraków, Jan Widzisz, właśc. sklepu, Kasinka, Maryan Woźniakowski, właśc. sklepu, Kraków i Kółka rolnicze w Krościenku nad Dunajcem i Pisarzowej.

— **Okropny wypadek** zdarzył się 8 b. m. we wsi Wyżycach, powiecie bocheńskim. Niejaki Machaj, gospodarz, około 60 lat liczący, przebił nożem parobka Wojciecha Rakoczego, liczącego lat 23. Parobek był w stanie trochę nietrzeźwym, gdy wszedł do karczmy ów gospodarz. Parobek zaczął gospodarzowi robić wyrzuty, że mu raz zajął kobyłę, a Machaj, niewiele mówiąc, gruchnął w niego nóż i uciekł. Kiedy żandarmerya przyszła po niego, nie było go w domu, a żona miała powiedzieć, że on wczoraj jeszcze ten nóż ostrzył, obiecując nim mnie albo zięcia zabić. Piątego dnia umarł w szpitalu w Bochni ranny parobek, a zabójca już w więzieniu. Do czego to prowadzi wódka i popędliwość!

— **Pożar.** Dnia 30 kwietnia w niedzielę, około godziny 11-ej przed południem, wybuchł pożar w Łączkach, powiat Jasło. Spalił się dom mieszkalny i zabudowania gospodarskie, prócz tego para koni, siedm krów i świnia z dziewięciorgiem młodych. Silny wiatr uniemożebniał ratunek, jaki licznie zgromadzeni na nabożeństwo ludzie nieśli nieszczęśliwemu gospodarzowi. Przyczyną pożaru był czteroletni chłopiec, który pod stajnią zapalił ogień. *Dominik Piękoś.*

— **Podziękowanie.** Świetny Wydział krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej zaprenumerował dla Czytelni ludowej i Kółka rolniczego w Paszczynie *Krakusa*. Imieniem członków tutejszej Czytelni i Kółka rolniczego składam świetnemu Wydziałowi podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać“. *J. Piątek*, kier. Czyt.

— **P. Piotr Zborowski**, organista w Budzowie, doniósł *Krakusowi* o śmierci tamtejszego proboszcza ks. Franciszka Niemczewskiego, który zmarł dnia 16 stycznia b. r. Był on prawdziwym ojcem dla całej parafii, którą, zastawszy w opłakanym stanie, po kilkuletniej pracy i usilności postawił zupełnie na nogi. Miłość, głębokie przywiązanie i serdeczny żal po stracie ukochanego pasterza zgromadził na pogrzebie, mimo zimy, tłumy wiernych parafian, którzy, nie mogąc się powstrzymać od łez, z powodu tak dotkliwej straty.

— **Co to robią ludzie w Majdanie górnym?** — Napisała *Wanda Ziółkowska*. Tarnów, 1893, str. 20.

Pod powyższym tytułem wyszła świeżo z druku siedmnasta z rzędu książeczka wydawnictwa Seweryna Udzieli i Stanisława Pallana. W jasnem i zajmującem opowiadaniu przedstawia nam autorka hutę szkła w Majdanie górnym, oraz sposób, w jaki tam robią szkło i różne szklanne przedmioty. Książeczkę tę, jako bardzo pouczającą, zalecamy gorąco dziatwie szkolnej i ludowi naszemu, pragnącemu się dowiedzieć, jak się też fabrykuje szkło, które wszędzie spotykamy i używamy w różny sposób. Książeczka zaleca się jeszcze tem, że podobnie jak wszystkie inne tego wydawnictwa kosztuje *tylko dwa centy*.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. W. K. w S. Tym, którzy się zgłosili, będą *Różańce* niebawem naraz rozesłane. Pięknie Was pozdrawiamy.

P. J. Z. w K. Prawie przepadło. Zapomnieliście, kochany gospodarzu, o przysłowiu, że *lepiej z mądrym zgubić, jak z głupim znaleźć*. Jedyną radę, jaka jeszcze zostaje, przesyła Wam *Krakus* listownie. Pięknie Was pozdrawiamy i zięcia.

P. M. D. w K. Najczcigodniejszego ks. kan. Lipińskiego *Krakus* zna bardzo dobrze. Nie pierwszy to jego świątobliwy uczynek. *Krakus* mógłby o tem długo i szeroko pisać, a cieszy się bardzo, że parafianie to czują i uznają. Serdecznie Was pozdrawiamy.

P. W. M. w Grębowie. Bóg zapłać za pamięć, wiersz wydrukujemy. A napiszcie też, jak Wam czas pozwoli, coś więcej o tamtych stronach, bo to przecież rodzinne strony *Krakusowe*. Tam krewnych jego i przyjaciół dość. Z Wydrzy przecież babka *Krakusowa* pochodziła. Serdecznie Was pozdrawiamy i całą parafię grębowską.

P. W. B. w Fr. Jedno i drugie pismo idzie do druku, tymczasem serdeczne pozdrowienia i podziękowania.

Wieńcowi musi *Krakus* odpowiedzieć, że księżom naszym i Biskupom wrogowie Kościoła św. nieraz odbierali probostwa i dyecezye za obronę Wiary św. Ale

czy *Wieniec* słyszał kiedy o tem, żeby jaki Biskup odebrał komu probostwo za obronę Wiary św., obronę prawdy lub pobożne życie? Jeżeli *Wieniec* taki wypadek zna, to niech poda do wiadomości, a wtedy będzie *Krakus* wiedział, który to Biskup ma być *uczciwym i do błędu się przyznać*, że redaktorowi *Wieńca* probostwo odebrał. Inaczej nikt za *Wieńcem* nie dopatrzy się podobieństwa między tym redaktorem a ks. Kard. Ledóchowskim.

P. A. B. w Brz. Otrzymaliśmy obydwie rzeczy; jedna idzie zaraz do druku, druga jest w recenzyi. Serdeczne pozdrowienia!

P. P. L. w Lez. Dziękujemy; ogłoszenie idzie do najbliższego numeru.

P. St. T. w J. Niebawem wydrukujemy, tymczasem Bóg zapłać za wszystko.

P. Fr. K. w Drz. Brzydko i bardzo dziko sobie postąpił i słusznie daliście mu tę naukę. Powołuje się drab na przysłowie: *Żona niebita, to jak kosa nieklepana*, ale niech wie o tem, że to przysłowie powstało wtedy, kiedyśmy obrzydliwą gorzałę pijali i na karczmy, a nie na siebie, pracowali. Bardzo Wam wszystko *Krakus* chwali i pięknie Was pozdrawia.

P. Kaz. Dor. w Br. Zrobił chudak tak, jak ten, co zamknął stajnię, jak mu konie ukradli. Ale lepiej poprawić się nawet późno, aniżeli nigdy. Niech mu więc Pan Bóg na nowej drodze błogosławi.

P. A. R. w Koz. Sprawa załatwiona. Serdeczne dzięki; gospodarzy Barana i Jękota pięknie *Krakus* pozdrawia.

P. J. B. w Lim. Bóg zapłać, pismo *Krakus* wydrukuje, a odpowiedź na pytania pośle listownie.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 23 maja.

Płacono: za pszenicę białą od 9 zlr. — ct. do 9 zlr. 40 ct., za czerwoną od 9 zlr. 25 ct. do 9 zlr. 85 ct., za żółtą od 9 zlr. 10 ct. do 9 zlr. 75 ct., za żyto od 7 zlr. 50 ct. do 7 zlr. 05 ct., za jęczmień browarny od 6 zlr. 50 ct. do 6 zlr. 75 ct., na kaszę od 6 zlr. 10 ct. do 6 zlr. 30 ct., za owies od 6 zlr. 80 ct. do 7 zlr. 25 ct., za rzepak od 13 zlr. 75 ct. do 14 zlr. 25 ct., za koniczynę czerwoną od — zlr. do — zlr., za białą od — zlr. do — zlr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
28	*Nied. 1 po S. SSS. Trójcy.* Wilhel.	3	38	7	35
29	Pon. Maksyma bisk. w. i Teodozyi.	3	37	7	36
30	Wt. Feliksa pap. m. ☺	3	36	7	37
31	Śr. Petronelli panny męcz.	3	36	7	38
	Czerwiec ma dni 30.				
1	Cz. *Boże Ciało.* Nikodema m.	3	35	7	39
2	Piąt. Eugeniusza b. i Erazma b. m.	3	35	7	40
3	Sob. Klotyldy król. i Pauli.	3	34	7	41

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.